

Wanda Telakowska

Katarzyna Rzehak

Piękno dla wszystkich,
czyli jak powstało polskie
wzornictwo powojenne

MARGINESY



Wstęp

Wanda Telakowska to symbol, legenda i najważniejsza postać polskiego wzornictwa. Ktoś taki jak Chopin dla polskiej muzyki czy Mickiewicz dla literatury. Jeśli istnieje „polski styl narodowy”, to jego współczesną postać zawdzięczamy właśnie jej. Przywiązanie do prostych form, słowiańska miłość do ludowości, naturalnych materiałów: drewna, lnu, gliny. Niechęć do przesady i przepychu. Egalitaryzm. Racjonalność i dobre proporcje. Ale też wrażliwość na kolor i naturę. Humor, lekkość, elegancja. To wszystko Wanda próbowała tchnąć i tchnęła w byt ciężki i bezwładny – produkcję przemysłową powojennej Polski.

Przez dziesięć lat pracowałam w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego, w cieniu kobiety wieszczki polskiego designu. Codziennie mijałam uliczkę Wandy Telakowskiej i tablicę z jej podobizną w holu instytutu. Wanda nie dawała mi spokoju. Przy każdej kolejnej wystawie, publikacji, zajęciach dla studentów myślałam, „co

Bez Wandy Telakowskiej nie byłoby współczesnego polskiego wzornictwa. W sierpniowym PRL-u umiała przekonać władze, że „piękno jest wartością gospodarczą”. Stworzyła Instytut Wzornictwa Przemysłowego: okno na świat i miejsce, gdzie powstały najambitniejsze polskie powojenne projekty. Wykształciła projektantów tej klasy co Maria Chomentowska czy Lubomir Tomaszewski, a polskie wzory pokazała między innymi w Ameryce i w Chinach

powiedziałyby Wanda”. Wydawała się nieosiągalną doskonałością, wcieloną boginią designu, odległą jak góra lodowa.

Postanowiłam zmierzyć się z legendą. Pisząc tę książkę, zadawałam sobie pytanie: kim tak naprawdę była Telakowska? To przedwojenna graficzka, elegantka, sanacyjna urzędniczka i nauczycielka rysunku czy twórczyni powojennego polskiego wzornictwa? A może konformistka, która kokietowała komunistyczne władze, żeby wywalczyć powstanie jednego z fenomenów PRL-u – Instytutu Wzornictwa Przemysłowego? Mam do czynienia z bywalczynią Ziemiańskiej i znajomą skamandrytów czy panią wypinającą pierś do orderu od ministra Sokorskiego? W końcu zrozumiałam, że podobnie jak jej przyjaciel Jarosław Iwaszkiewicz, Wanda Telakowska jest i tym, i tym. Jak wielu polskich przedwojennych inteligentów, nie obraziła się na nowy system władzy po roku 1945, co więcej – dostrzegła w nim szansę. Przy całej świadomości zła, jakie ten system niósł, jako społeczniczka zobaczyła w nim potencjał, którego przedwojenna Polska nie dawała: na powszechną edukację, demokratyczny dostęp do dóbr, w tym dobro, jakim jest estetyka. Wierzyła, że piękne otoczenie, mieszkanie, ubranie, a przede wszystkim dobrze zaprojektowane przedmioty codziennego użytku kształtują człowieka. Równocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że proponowane przez nią proste, racjonalne „piękno na co dzień” niekoniecznie się masom podoba. Owszem, kupowano nowoczesne meble, ceramikę o syntetycznych kształtach, wieszano zasłony z uproszczonymi wzorami ludowymi, ale dlatego, że te sprzedawano w sklepach, nic innego nie było do wyboru. Sama Telakowska ostrożnie się do tego przyznawała, pisząc o „przejściowych trudnościach wynikających z tempa przeobrażeń społecznych” i o tym, że „mentalność ludzka za nimi nie nadąża”¹.

Twórczyni i wykonawczyni utopii – była gotowa zrobić wszystko, żeby dać ludziom „piękno na co dzień”. Godząc niemożliwe:

przedwojenne wykształcenie i inteligentną klasę z szansami, jakie dawał PRL, stworzyła IWP, ewenement na skalę światową – kuźnię wzorów dla przemysłu na najwyższym poziomie estetycznym, szkołę projektantów, wizytówkę „światowości” dla władz, a przy okazji miejsce pracy na miarę XXI wieku: przyjazne kobietom z możliwością „pracy zdalnej” i z autentycznymi przyjaźniami do końca życia.

Według spisu powszechnego z 1950 roku w Polsce mieszkało 25 008 179 obywateli. W tym samym roku wyprodukowano 11 297 000 par obuwia skózanego na podeszwie skórzanej i gumowej², czyli nawet nie co drugi Polak dostał nowe buty. Jeszcze gorzej jest z wyposażeniem domu: z taśm produkcyjnych i warsztatów stolarskich wyszło 949 000 sztuk mebli giętych, w tym krzeseł, i 32 795 000 kompletów mebli stolarskich³. Wynika z tego, że gospodarka uspołeczniona i prywatne zakłady rzemieślnicze zaopatrzyły w nowe meble jedno na 150 000 gospodarstw domowych. A skromne 0,4 kilograma porcelany stołowej na jednego mieszkańca oznacza jeden mały talerzyk na jednego Polaka. Mało, prawie nic. Produkcja przemysłowa rusza powoli, bo wielkie, wymarzone przez władzę ludową zakłady dopiero powstają, a to, co mają produkować, to kolejny poważny problem. Wanda to wykorzystuje, aby stworzyć instytucję, która będzie odpowiedzialna za profesjonalne projektowanie stołów, krzeseł, naczyń, ubrań, w końcu nawet maszyn i urządzeń. Już sama nazwa: Instytut Wzornictwa Przemysłowego, wskazywała na jego podstawowe zadanie – pracę nad formą wyrobów wytwarzanych masowo dla masowego odbiorcy⁴. Według Telakowskiej będą to przedmioty, które zapewnią nowy, lepszy świat.

W Instytucie, otwartym 1 października 1950 roku, Telakowska zatrudnia głównie absolwentów Akademii Sztuk Pięknych, tych najzdolniejszych, i uczy ich projektowania dla przemysłu. W ten sposób tworzy nowy zawód: projektanta wzornictwa (dziś

Wanda Telakowska. Piękno dla wszystkich...

powiedzielibyśmy: designera). Przerabia młodziutkich artystów po wydziałach rzeźby, ceramiki artystycznej, szkła czy tkaniny na projektantów. Z nieprzystosowanych marzycieli robi niemal inżynierów, konstruktorów, towaroznawców. Przecież ówczesne polskie uczelnie artystyczne to nie był niemiecki Bauhaus, uczący rzemiosła i warsztatu. Akademie trzymały się kształcenia artystycznego, dalekiego od praktyczności, jakiej potrzebowała Wanda. Ale i tu udaje jej się dopiąć swego: w najlepszym okresie, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, instytut zatrudnia 150–200 osób na etatach, w tym kilkudziesięciu wykształconych przez nią projektantów.



Star, chluba polskiej motoryzacji i jedyny polski samochód ciężarowy. IWP opracował projekt i prototyp kabiny kierowcy wraz z projektem skrzyni ładunkowej i nadwozia. Na zdjęciu prototyp stoi przed najstarszym budynkiem Instytutu, na dzisiejszej ulicy Wandy Telakowskiej

W Zakładzie Drzewnym, Zakładzie Włókienniczym, Zakładzie Ceramiki i Szkła, Zakładzie Odzieżowym z Pracownią Ubioru dla Dzieci, Zakładzie Skórzanym i w wielu innych powstają najlepsze polskie projekty drugiej połowy xx wieku, wykuwa się polski *new look*.

Po trzynastu latach od powstania IWP działa pełną parą: otwierają się kolejne zakłady i działy, a w sprawozdaniu za rok 1963 znajdujemy podsumowanie tak zwanych tematów, dziś powiedzielibyśmy projektów, które zakończono⁵. Widać, jak szeroki zakres prac zleca IWP, z ilu dziedzin Telakowska wykształciła projektantów, ile wątków złapała. Wśród tematów zakończonych w roku 1963 są: opracowanie kabiny kierowcy samochodu Star wraz z projektem skrzyni ładunkowej i nadwozia, projekt techniczny prototypu i opracowanie kolorystyki, które przekazano do FSC Starachowice. Star to jedyny polski samochód ciężarowy, legenda i chluba polskiej motoryzacji, i to właśnie Instytutowi powierzono przeprojektowanie go na „bardziej nowoczesny”*. Obok motoryzacji i projektów dużego

* IWP zaprojektował dwie kabiny Stara: typ 633 – kabinę z płaskimi szybami, i typ 634 – z giętą szybą przednią. W 1962 roku był gotowy wstępny projekt trzyosobowej kabiny IWP-633, następnie powstała drewniana makieta, którą przesłano do FSC, gdzie w 1963 roku prototypownia FSC zrobiła jeden egzemplarz stalowej kabiny IWP-633 w kolorze żółtym. IWP zaprojektował też nową skrzynię ładunkową z metalowymi burtami. W tym samym roku powstał prototypowy samochód Star A200/IWP-633. Projektantami form samochodu Star byli pracownicy Zakładu Wzornictwa Środków Transportu: Janusz Pawłowski, Andrzej Kasten, Mieczysław Naruszewicz, Ryszard Dworak, Zbigniew Kapłan i Józef Kandefer. Specjalistą od wnętrza został Stanisław Soszyński, od kolorystyki – Danuta Szarras, obliczeniowcem został Karol Turski, działem chemii kierowała odpowiedzialna za powłoki malarskie i termoizolację Wanda Jakóbiec, zaś działem tkanin zarządzał Ziemowit Balski.

kalibru mamy też projekty rozwiązań masowych o mniejszej skali, na przykład „zestaw naczyń z ceramiki dla przedszkoli” przekazany do Zjednoczenia Przemysłu Ceramicznego – to nowatorski projekt, w którym wzięto pod uwagę nie tylko wielkości małych dłoni, ale możliwości psychomotoryczne dzieci w wieku przedszkolnym. Jest również „opracowanie założeń i projektów wyposażenia izby lekcyjnej szkoły podstawowej” podczas projektowania dla tysiącletek. Są projekty badawcze dla wnętrz, na przykład „optymalizacja funkcji higieny w mieszkaniu typu miejskiego”, czy dotyczące odzieży roboczej: „opracowanie założeń i projektów ubiorów ochronnych dla pracowników przemysłu piekarniczego”. Telakowska dosłownie pcha się ze swoimi opracowaniami, badaniami, rozeznaniem wszędzie tam, gdzie widzi szansę na nowe wdrożenia, a wreszcie na pracę dla swoich ludzi. Część zleceń dostaje „z góry” – ze zjednoczeń branżowych czy ministerstw, jak na przykład projekt samochodu Star czy mebli dla tysiącletek – ale wiele z nich wymyśla i proponuje sama. W końcu zatrudnia prawie dwieście osób! Często odkładając się komuś na korytarzu stworzonego przez siebie Instytutu, z trudem sobie przypomina, gdzie ta osoba pracuje, do jakiego projektu została zatrudniona i przypisana. Ale też nie jest szefową siedzącą w fotelu. Jest w ciągłym ruchu, bywa na wszystkich konferencjach, spotkaniach, zjazdach, targach, imprezach branżowych i ministerialnych – wszyscy ją znają i ona zna wszystkich. Nadaża za nowościami, nie przepuści żadnej okazji, żeby się wcisnąć, proponując współpracę czy wsparcie merytoryczne.

Wielka Wanda była także prekursorką w życiu osobistym: singielką w czasach, kiedy na niezamężne kobiety mówiono „stara panna”. Żyła sama, nie umiała i nie lubiła prowadzić domu ani gotować. Swoje pasje przedkładała nad obowiązki rodzinne, swoją pracę i wiarę w jej sens ponad wszystko. Łączyła przeciwieństwa: była praktykującą katoliczką, brylującą na komunistycznych salonach,



Zestaw naczyń ceramicznych dla przedszkoli spełniał trzy typowe wymagania projektów IWP. Po pierwsze miał rozwiązać masowy problem – tu praktycznych naczyń dla małych dzieci, które mają ograniczone możliwości chwytu. Po drugie jego forma była poparta badaniami pozwalającymi zdefiniować problemy i wypracować dla nich rozwiązania. Po trzecie – i najważniejsze – miał awangardową, śmiałą formę i najwyższą klasę estetyczną, o które Wanda dbała osobiście. Nawet mleko z kożuchem pite z takiego kubka i kaszka jedzona z takiej miseczki smakowały inaczej.
Projekt: Barbara Friebes

miłośniczką wsi i rzemiosła wiejskiego, która nigdy nie wyniosła się z miasta. Kochliwą kokietką, która nie dzieliła codzienności z mężczyzną. W końcu wybitną artystką, której dziełem życia stało się nie dzieło sztuki, ale instytucja kształtująca gust kolejnych pokoleń Polaków.

Porusza mnie to, jak barwną była postacią: panią mierzącą metr osiemdziesiąt, której większość mężczyzn sięgała do ramienia. Wybierając się w podróż, uprzedzała gospodarzy, żeby przyszykowali większe łóżko, bo w standardowym wystają jej nogi. Mówiła pięknym donośnym głosem, odbierała telefon zawsze tak samo: „Telakowska, słucham!”. Ale mówiła to w taki sposób, że rozmówca wiedział, z kim będzie miał do czynienia.

Miała niezwykle poczucie humoru, dar opowiadania historii i pieprznych dowcipów. Umiała zażartować i zakłąć tak, że słuchającym szło w pięty. Znajomi jak z rękawa sypali anegdotami o tym, jak wyszła z groźnego politycznie zebrania i wróciwszy, powiedziała, że musiała „zdząć ciepłe majtki”. Jak docięła ministrowi Sokorskiemu, który podczas uroczystości odznaczenia powiedział jej: „Nareszcie”, a ona na to wypaliła: „Ta pierś czeka już od dawna, to pan minister zwłóczył”. Jak przejechała na skuterze przez Alpy, jak kupowała ludowy zydeł, jak w mieszkaniu-pracowni na Grójeckiej przechodziła przez szafę, żeby wejść do salonu. Dziesiątki historii, dowcipów, bajek i zmyśleń, których dziś nie sposób zweryfikować, a które pokazują siłę osobowości i żywotność legendy Wandy Telakowskiej.